

LIZ TOMFORDE

The Right Move

Windy City #2



Tytuł oryginału

The Right Move

Copyright © 2023 by Liz Tomforde

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Anna Grabowska

Edyta Giersz

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-439-6

LIZ TOMFORDE

The
Right
move

Windy City #2

TŁUMACZENIE
ANNA GURGUL

Dla Marca, Allyson, Paige i Camille.

Jednym z tematów tej książki są przyjaźnie, które pomagają łapać wiatr w żagle, a nie pozostawiają kogoś na mieliźnie.

Dziękuję, że jesteście właśnie tymi, którzy dają mi wsparcie.

1

Ryan

Nie jestem z tych, którzy marzą. Przynajmniej nie w taki tradycyjny sposób. Moje marzenia znajdują się w zasięgu ręki. Są to osiągalne momenty w czasie, nie żadne wyidealizowane, romantyczne iluzje, fantazje niemożliwe do uchwycenia.

Dojrżeli faceci upadają na kolana i modlą się do swoich bogów z powodu tych czterdziestu ośmiu minut meczu koszykówki. A ja? Nie gloryfikuję przeznaczenia, nie pozostawiam też spraw przypadkowi. Wierzę w ciężką pracę i oddanie. Mam plan na swoje życie. Na mojej drodze pojawiają się możliwości, ponieważ ściągnąłem je do siebie siłą własnej woli.

Koledzy z drużyny jednak zdecydowanie gloryfikują samą ideę mistrzostw, jakby mogli tak po prostu wejść do finału już w trakcie pierwszego tygodnia po powrocie do treningów, kiedy zupełnie nie są w formie.

– Dom, musisz dwa razy szybciej odsunąć się od tej zasłony. Jesteś teraz cholernie powolny. Coś ty robił przez całe lato?

– Żyłem swoim życiem, Shay. Sam powinieneś tego spróbować od czasu do czasu.

Dom Jackson, nasz gigant, zwiesza ramiona, opiera dłonie o kolana i stara się zaczerpnąć tchu. Reszta koleśki, których nazywam kolegami z drużyny, robi to samo.

Wycieram pot z czoła koszulką, a jeden z nowych podaje mi piłkę na górze obszaru ograniczonego.

– Jeszcze raz.

– Ryanie, trening skończył się ponad godzinę temu. Niektórzy tu mają żony i dzieci, musimy do nich wracać. – Nasz doświadczony rzucający obrońca, Ethan Jeong, stoi podparty pod boki w rogu boiska.

– Ta, a niektórzy mają umówione randki z... – Dom rzuca spojrzenie jednemu z młodych na linii bocznej. – Jak jej było na imię? – pyta cicho. – Raquel! Niektórzy mają umówione randki z pięknymi kobietami o imieniu Raquel.

Wodzę wzrokiem po kolegach. Wszyscy oprócz mnie są wykończeni.

– Dobra – stwierdzam z rezygnacją. – Kończymy.

– Dzięki Bogu! – Dom odwraca się i wyrzuca ręce w powietrze, po czym wkłada przesiąkniętą potem koszulkę dżersejową. Reszta drużyny szybko podąża do szatni.

– Ryanie, wciąż jeszcze jesteśmy przed sezonem. – Ethan kładzie dłoń na moim ramieniu. – Zbiorą się do kupy.

– Jestem już zmęczony przegrywaniami. Nawet nie potrafimy wygrać meczu o dziką kartę, żeby dostać się do play-offów. Przez całe lato trenowałem dwa razy dziennie, by w tym sezonie być w formie. Pozostali muszą nadażyć za moim tempem.

– Nigdy cię nie dościgną. Dlatego będziesz jednym z najlepszych, ale jako nowy kapitan drużyny musisz sprawić, by cię cenili, i nie chodzi mi tu o to, jak grasz. – Powoli odchodzi i podąża za resztą. – Poza tym nie chcę, żebyś się przemęczał. Potrzebuję cię, musisz mnie ponieść na swoich barkach, zdobyć pierścień. Potem będę mógł przejść na emeryturę.

Usta Ethana rozchylają się w uśmiechu, a on zaraz ucieka do szatni.

To dobry koleś. Rodzinę stawia na pierwszym miejscu. Jest ojcem trójki dziewczynek i długoletnim weteranem NBA. Przez ostatnich siedem sezonów był kapitanem, z kolei w tym roku poprosił o możliwość oddania swojej pozycji. Chciał złapać większą równowagę pomiędzy życiem rodzinnym a pracą.

W zeszłym tygodniu zyskałem nowy tytuł i teraz jestem kapitanem Devils, chicagowskiej drużyny NBA.

Zdawałem sobie sprawę, że pewnego dnia to się stanie. Nie wiedziałem tylko, że będę miał wtedy dwadzieścia siedem lat i dopiero cztery sezony w lidze za sobą. Wciąż jeszcze dużo muszę się nauczyć, a teraz mam także na swoich barkach ciężar bycia liderem zespołu na boisku i poza jego liniami.

Menadżer drużyny był przeciwny, ale koniec końców decyzję podejmuje kto inny. To my wybieramy naszego kapitana w głosowaniu. Koledzy jednogłośnie poparli mnie głosami i w ten sposób otrzymałem tytuł.

Z jednej strony chcę być dobry dla swoich ludzi, a z drugiej chcę szacunku za coś więcej niż za to, jak gram. Tego mam wiele ze względu na talent, widzę to w lidze. Do tej pory poświęcałem życie temu rzemiosłu, wyrzekłem się wszelkich związków, a co najważniejsze, oddałem swoje młodsze lata tej grze. To widać na każdym kroku.

Rok w rok pobijałem własne rekordy, dążąc do świetności. Nie pozwalałem, by coś mnie rozpraszało, wybijało z rytmu i przeszkadzało w tym, abym stał się najlepszym zawodnikiem wszechczasów.

To jednak pewne wyzwanie, bo moje boisko w Chicago należało przecież do samego Najlepszego Wszechczasów, Michaela Jordana. Bannery na stadionie United Center przypominają mi o czasach świetności, które miały miejsce przede mną. Ukazują tę pustkę, ponieważ kiedyś mieliśmy wszystko. Wyzywają, bym sam to osiągnął.

Chłopaki powinny podejść do gry na tyle poważnie jak ja. Muszę sprawić, aby tak się stało. Potrzebuję, żeby żyli i oddychali tym sportem, żeby ich życie kręciło się wokół tego, tak jak moje, jeśli mamy spróbować zejść dalej w tym sezonie. Ale jak mam to zrobić i nie brzmieć przy tym niczym kontrolujący rozgrywający? Przecież zdążyli mnie już jako takiego poznać. Teraz,

jako lider drużyny, muszę rozgryźć, w jaki sposób się z nimi komunikować. Robić to tak, jak nie byłem wcześniej w stanie, ponieważ „posłuchaj, jestem najlepszym zawodnikiem, z jakim kiedykolwiek dzieliłeś boisko” nie do końca działa, gdy jest się kapitanem zespołu.

Nie utrzymuję szczególnie bliskich relacji z żadnym z kolegów poza Ethanem. Dlatego też wynik głosowania trochę mnie zdziwił. Nigdy nie potrzebowałem niczego tłumaczyć, to moja gra zawsze mówiła za mnie, dzięki czemu nieraz upiekło mi się za bycie apodyktycznym na boisku. Teraz jednak otrzymałem inny tytuł, z którym muszę się zmierzyć, i nie jestem pewny, na co mam się nastawić.

– Casey! – wołam jednego ze stażystów, a ten pędem rusza w moją stronę. – Tak masz na imię, prawda? Casey?

– Tak, panie Shay.

Przewracam oczami.

– Mów mi Ryan lub Shay albo nazywaj mnie dosłownie w każdym inny możliwy sposób, żadne „panie Shay”. Masz plany? Potrzebuję, żeby ktoś robił dla mnie zbiórki.

– Ja... Yyy... Ja... Cóż, moja mama...

– Masz plany czy jak?

– Nie. – Szybko potrząsa głową. – Mogę robić dla pana zbiórki, panie Shay. – Jego oczy stają się wielkie jak spodki. – Ryane! Mogę robić dla ciebie zbiórki, Ryane.

Nerwowym krokiem podchodzi do kosza i staje pod nim. Ma na sobie krótkie spodnie bojówki w kolorze khaki oraz koszulkę polo z logo naszej drużyny. Wygląda na osiemnaście, dziewiętnaście lat, a kazali mu się ubrać, jakby był czterdziestoparoletnim facetem.

Zajmuję miejsce na linii rzutów wolnych, gdzie planuję pozostać do czasu, aż nie wykonam przynajmniej stu rzutów, ale przy siedemdziesiątym szóstym drzwi od naszego prywatnego boiska treningowego otwierają się na oścież.

– Ry! – woła moja siostra. – Trening skończył się ponad dwie godziny temu. Byłam w mieszkaniu, szukałam cię.

– Cześć, Vee!

Podczas rzutu numer siedemdziesiąt siedem piłka ledwo dotyka siatki i przeskakuje przez obręcz. Casey odbiera zbiórkę, po czym znów do mnie podaje.

– Już ćwiczyłeś, dzisiaj rano. Co ty teraz wyprawiasz?

– Ćwiczę rzuty wolne.

Siostra bliźniaczka stoi kilka metrów ode mnie z rękami na biodrach. Nie patrzę w jej stronę, ale kątem oka widzę, jak potrząsa głową w reakcji na moje słowa, a jej kręcone włosy falują przy tym ruchu.

– Jak masz na imię? – Przenosi uwagę na stażystę.

– Casey.

– Przejmę go teraz od ciebie, Casey. – Stevie przechwytuje jego podanie do mnie, a potem zajmuje miejsce pod koszem.

Stażysta nerwowo przenosi wzrok z siostry na mnie.

– Masz jak dojechać do domu? Późno już. – Moja bliźniaczka jest taka cudowna, to istne przeciwieństwo mnie. Ja nawet nie pomyślałem, że dzieciak może nie mieć jak wrócić do domu.

– Ta, mama zaparkowała z tyłu i na mnie czeka.

– Ryanie! – ruga mnie Stevie. – Jego mama na niego czeka.

– Nie wiedziałem! – Wyrzucam ręce w powietrze. – Przepraszam, stary.

Casey w pośpiechu potrząsa głową.

– To był zaszczyt, panie Shay.

Wpatruję się w niego spod zmrużonych powiek.

– Ryanie, miałem na myśli Ryanie. To był zaszczyt, Ryanie Shay. Gdybyś jeszcze kiedyś mnie potrzebował, zawsze dawaj znać. – Casey macha z zakłopotaniem, następnie wybiega przez główne drzwi.

Stevie odwraca się do mnie. Stoi pod koszem.

– Jego matka na niego czekała. – Zaśmiewa się. – Ależ to urocze, no nie?

– Urocze – odpowiadam bez emocji, klaszcząc w dłonie, i proszę o piłkę spoczywającą na jej biodrze.

– Ile ci jeszcze zostało? – Podaje ją i idealnie trafia w miejsce przy moim boku.

Po wspólnych dwudziestu siedmiu latach oraz niezliczonych zbiórkach moja siostra bliźniaczka ma to w małym palcu.

Wykonuję kolejny rzut, mówiąc:

– Dwadzieścia dwa.

Oddaje mi piłkę.

– Co tam? Masz już dość Zandersa? Gotowa na wprowadzenie się do mnie jeszcze raz?

– Ha, ha – odpiera oschle. – Nie ma mowy. Mam fioła na punkcie tego kolesia.

Usta drgają mi w dumnym uśmiechu. Evan Zanders. Myślałem, że jest z niego gnój i dupek, a okazał się kimś całkiem innym. Gra zawodowo w hokeja na lodzie dla Chicago. Siostra poznała go w zeszłym roku, kiedy była stewardesą w samolocie jego drużyny. Trzymali swój związek w sekrecie do początku tego lata, a ostatnie cztery miesiące to niekończący się festiwal publicznego okazywania sobie uczuć u tej dwójki.

Stevie niedawno się do niego przeprowadziła – na szczęście to wyprowadzka tylko na drugą stronę ulicy. I chociaż lubię mieć rację, to gdy mowa o Zandersie, cieszę się, że całkowicie się co do niego pomyliłem. Nigdy wcześniej nie widziałem siostry tak promiennej. To jego sprawka, bo pozwala jej w pełni cieszyć się z tego, kim jest. Trudno nienawidzić takiego kolesia, kiedy to najlepsze, co przytrafiło się twojej ulubionej na świecie osobie.

Nie będę kłamał. Stał się również moim dobrym przyjacielem.

– Cóż, mógłbym powiedzieć o nim to samo, a nawet, że może mieć większego bzika na twoim punkcie.

Siostra opiera piłkę o biodro.

– Wiem. Czy to nie cudowne?

Śmieję się lekko, potrząsam głową i składam ręce, żeby oddała mi piłkę.

Nie ma co tego ukrywać lub temu przeczyć – jestem innym facetem, gdy w pobliżu znajduje się moja siostra. Takim człowiekiem, jakim byłem, zanim pojawiły się sława i pieniądze. Nigdy nie uderzyła mi woda sodowa do głowy, tak jak można by się tego spodziewać w przypadku chłopaka wybranego już w pierwszej rundzie draftów, ale za to stałem się o wiele ostrożniejszy i bardziej przewrażliwiony, niż większość ludzi zdaje sobie z tego sprawę. Stevie jest jedyną, której bezapelacyjnie wierzę całym sobą. Taka wolność, kiedy nie muszę oglądać się za siebie i analizować każdego kolejnego ruchu, pozwala mi na chwilę relaksu. Nie czuję się wtedy skrępowany.

– No to co tam? – Piłka prześlizguje się przez siatkę po kolejnym rzucie. – Co jest aż tak pilne, że musiałś tu do mnie przyjść i pomóc mi przy zbiorce?

Stevie nie odrzuca piłki. Zamiast tego trzyma ją przed sobą, ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Muszę poprosić cię o przysługę.

Wyciągam dłonie przed siebie, aby do mnie podała, ale tego nie robi.

– O co chodzi?

– Cóż, pamiętasz, jak się wyprowadziłam?

– Tak, Vee. Na pewno nie zapomniałbym o tym, że mieszkam teraz sam.

– Mieszkasz sam w swoim wielgachnym, pięknym i pustym, gdy wyjeżdżasz na mecze, apartamencie. – Oczy aż jej błyszczą.

– Tak?

– Znasz moją przyjaciółkę Indy, prawda? Koleżanka ze starej pracy.

– Laskę, która pojawiła się pod naszym mieszkaniem i ryczała przez całą noc, a potem narzygała mi na buty w barze,

kiedy spotkaliśmy się po raz drugi? Trudno byłoby o niej zapomnieć.

– To dlatego, że przyłapała swojego chłopaka z jakąś inną dziewczyną. Długo ze sobą byli – przypomina. – Wiesz, jej rodzice przenieśli się na Florydę...

– Nie.

– Ryane – protestuje – nawet jeszcze cię nie zapytałam.

– Wiem, o co chodzi. I mówię „nie”, zanim będziesz mogła to zrobić. Wiesz, jak beznadziejny jestem w odmawianiu ci czegokolwiek, dlatego nawet nie pozwolę ci pytać. Nie wprowadzi się do mnie.

– Ry, ona nie ma dokąd pójść. Awansowała w pracy i będzie zmuszona zrezygnować, jeśli nie znajdzie mieszkania w mieście. Wiesz, jak mało zarabiamy.

– Zarabiacie na tyle, żeby zapłacić za miejsce do życia.

– Ona... – Moja siostra się waha. – Ona ma pewne problemy finansowe i nie stać jej na mieszkanie w pojedynkę. Chicago to drogie miasto do życia.

– To może znaleźć sobie kogoś znajomego i na nim żerować. Ja nawet jej nie znam. Wiem o niej tylko tyle, że została zdradzona i nie potrafi pić.

– Nie bądź taki. Masz wielkie mieszkanie i przez połowę czasu jesteś w trasie. Indy tak samo dużo lata. Sezony hokejowy i koszykarski się pokrywają. Nawet nie będziecie się za bardzo widywać.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to było coś innego, kiedy ty ze mną mieszkałaś. Jesteś moją siostrą, najlepszą przyjaciółką. Ja nie chcę współlokatora. Wiesz, jak ważny i święty jest dla mnie mój czas w domu. Koniec dyskusji. – Klaszczę w dłonie. Musi mi podać tę piłkę, żebym skończył codzienną serię rzutów.

Zamiast tego jednak Stevie zwiesza rozczarowana ramiona, a potem odwraca się na pięcie i udaje w stronę wyjścia. Zabiera ze sobą moją piłkę.

- Vee, co ty, do cholery, robisz? Muszę skończyć te rzuty.
- Możesz sobie sam robić zbiórkę. - Idzie dalej w kierunku drzwi, nawet na moment się nie odwracając.
- Nie możesz być na mnie zła z powodu tego „nie”.
- Nie jestem zła, tylko zawiedziona. Czy spadłaby ci korona z głowy, gdybyś zaczął się przejmować kimś lub czymś innym niż tą pomarańczową piłką?
- Przejmuję się tobą - przypominam, ale ona w tym czasie rzuca piłkę w kąt i wypada przez podwójne drzwi prowadzące na korytarz.

Kurwa.

Staram się nie przejmować, kiedy zawodzę ludzi. Ich wymagania nigdy nie są tak wysokie jak te, które sam mam względem siebie. Jednak to coś innego, gdy mowa o siostrze bliźniacze. Jej opinia to jedyna, oprócz mojej własnej, na której mi zależy.

Biegnę za nią truchtem.

- Vee! - krzyczę, otwierając drzwi na korytarz. Już zamierza wyjść, lecz odwraca się szybko w moją stronę. - Powiedz mi, dlaczego mam to zrobić. Czy ty naprawdę jesteś aż tak smutna z tego powodu? Dlaczego tak bardzo się to dla ciebie liczy?

- Nie musisz nic robić, ale to moja przyjaciółka. Była moją pierwszą znajomą w tym mieście. Wiesz, jak trudno mi poznać nowych ludzi, bo większość tylko szuka sposobu, żeby zbliżyć się do ciebie. Cóż, Indy była taką przyjaciółką, której potrzebowałam, a jeśli teraz nie będzie jej stać na mieszkanie, przeprowadzi się na Florydę do rodziców. Nie chcę, by wyjeżdżała z Chicago. Nie mam też innego pomysłu, jak jej pomóc. Mimo że koleś, za którego planowała wyjść za mąż, zdradził ją, to właśnie ona musiała się wyprowadzić. Indy potrzebuje chociaż jednej małej wygranej.

Dlaczego moja siostra za każdym razem musi uderzać w takie zasrane tony? Ktoś inny mógłby mi wygłosić jej przemowę słowo w słowo i nawet powieka by mi nie drgnęła, ale kiedy Stevie tak mówi, stanowczość kruszy się u podstaw, a ja chcę jej dać

wszystko, o co prosi. To z mojego powodu miała takie problemy z nawiązaniem prawdziwych przyjaźni. Teraz daje mi możliwość odpracowania tego, nawet jeśli tylko w malutkim stopniu.

– Ufam jej – dodaje. – Ty też możesz.

Na szczęście Stevie zależy mi bardziej niż na własnym. Właściwie w swoim przypadku już dawno z tego zrezygnowałem. I dlatego z moich ust wychodzą takie słowa:

– Ale żeby było jasne: nie chcę tego robić.

– Wiem.

– Musimy ustalić datę wyprowadzki.

Usta Stevie drgają, a jej oczy zaczynają lśnić pięknym blaskiem.

– Chcę coś na wzór prowizorycznej umowy podnajmu, będzie płacić za czynsz. Nie ma nic za darmo.

– Oczywiście, że będzie. Ale możesz zaproponować taką kwotę, żeby było ją stać? Przecież nie potrzebujesz tych pieniędzy.

Oto ja wyświadczam jej przysługę, a ona jeszcze ma do tego jakieś specjalne życzenia.

– To tymczasowo. Nie zostanie ze mną na zawsze.

– Jasne. – Stevie nie potrafi powstrzymać uśmiechu. – Czy mówiłam ci już kiedyś, że jesteś moją najulubieńszą osobą na świecie?

– Ta, ta. – Odwracam się w stronę boiska. – Chodź ze mną na te zbiórki. Zostało mi pięćdziesiąt rzutów wolnych.

– Mówiłeś, że miałeś dwadzieścia parę.

Idę dalej do linii rzutów wolnych, nawet nie kłopotząc się, by spojrzeć na Stevie.

– Wygląda na to, że pogubiłem się w liczeniu, kiedy pozwoliłem siostrze wkroczyć mnie w przyjęcie pod dach jakiejś łaski.

Po głosie Stevie słyszę, jak bardzo się uśmiecha.

– No to zostało jeszcze pięćdziesiąt rzutów, tak.